

# Kryminalny Gostyń

Przeszłość powiatu gostyńskiego to nie idylla małego, prowincjonalnego ośrodka. Miejskowy sąd wydawał wyroki w wielu ciekawych kryminalnych sprawach.

Mało jest źródeł dotyczących powiatu gostyńskiego w okresie średniowiecza. Istnieje jednak pewna liczba akt z XVI i XVII wieku. Najczęściej dotyczyły one konfliktów pomiędzy radą miejską a właścicielami miasta lub mieszczanami, członkami cechów rzemieślniczych oraz...procesów czarownic.

## Czarownice w Gostyniu

Czasy Rzeczypospolitej szlacheckiej kojarzone są z tolerancją religijną. Rzadko płonęły w naszym kraju stosy, na których życie kończyli innowiercy. Stanowiło to ewenement w podzielonej walkami religijnymi Europie. Niestety, w latach wielkich, niszczących wojen siedemnastego i osiemnastego wieku, w okresie stopniowego upadku kultury, procesy czarownic zdarzały się nader często. Na terenie dzisiejszego powiatu gostyńskiego pierwsze takie zajście miało miejsce w 1622 roku, niestety nie wiadomo dokładnie, czego ono dotyczyło. Kolejny proces o stosowanie „czarnej magii” miał miejsce w 1624 roku w Borku. Oskarżonym, zamożnym mieszczczankom, Dorocie i Annie Markowej został przedstawiony zarzut sprowadzenia śmierci przez „gusła i czary” na mieszańca Śremu. Od wyroku wyratował je właściciel miasta. Mniej szczęścia miały kobiety oskarżone pięć lat później w Gostyniu. Z czterech sądzonych dwie uniewinniono, pozostałe ukarano śmiercią!

## Tortury, czyli pięć prób

Śmierć na stosie, czy pod katowskim toporem była wybawieniem dla udręczonej torturami niewinnej kobiety. Aby przekonać się, czy oskarżona istotnie jest opawaną przez moce szatańskie, stosowano pięć rodzajów prób: łez, szpilkową, ogniową, wodną i wagową. Podczas pierwszej sędzia zaklinał oskarżoną na łzy Chrystusa, by, jeżeli jest niewinna, płakała. Najczęściej przerażona ofiara nie potrafiła rozplakać się na wydane polecenie. Kolejna próba polegała na poszukiwaniu na ciele „czarownicy” czarciego znamiona, które po nakłuciu nie krwawiło. Opinia, czy próba wypadła pomyślnie, zależała tylko od tzw. „ogładaczy”. Dość podstępna była próba ogniowa: oskarżoną pytano, czy jest gotowa nieść rozpalone żelazo. Jeżeli wyrażała zgodę, próby nie przeprowadzano, stwierdzając, że może się to jej udać tylko z pomocą szatana. Próba wagowa dotyczyła pomiaru ciężaru „wiedźmy” - twierdzono, że czarownice są lekkie jak piórko. Jeżeli oskarżona ważyła mniej niż powinna - uznawano ją za winną. Najbardziej popularny był test zwany „kapielą czarownic”. Nagą, związaną w „kozła” (prawa ręka z lewą stopą, prawa stopa z lewą ręką) kobietę wrzucano do wody.

Jeżeli pływała, uznawano ją za Czarownicę, natomiast, jeżeli tonęła, oznaczało to, że jest niewinna. Wiązanie w „kozła” tworzyło odpowiednio wygięcie ciała, które umożliwiało utrzymywanie się na wodzie przez określony czas.

## ...bo podłożyła zdechłą mysz!

W jaki sposób znajdowano ofiary? Często torturowana „czarownica” wskazywała swoje współniczki. Czasami wystarczył pretekst, jak na przykład w przypadku Reginy Cichej, która „mysz suchą pod progami zofia, która zjechała się okolica szlachta, by oglądać widowiskowe przesłuchania. Podczas pierwszych tortur oskarżona nie przyznała się do winy. Jednak pilnujący ją oprawcy stwierdzili, że przyznała się w ich obecności do popełnionego czynu, co stało się pretekstem do dalszej kaźni. Tortury ponowiono o północy. Po godzinie Zofia przyznała się, a następnego dnia zmarła. Jedenaście lat później w procesach o czary skazano kolejne osoby. Pod wpływem tortur składały one zeznania i przyznawały się, że były na Łysej Górze (w okolicy Rembowa), gdzie odbywały się sabaty czarownic. W XVIII wieku sąd gostyński nie wydawał już tak drastycznych wyroków, a w 1776 Sejm Rzeczypospolitej zniósł tortury i karę śmierci za czary.

## „Mrówki” przemycicze z grodu nad Kanią?

W XVIII wieku granica polsko-niemiecka nie przebiegała tak daleko od Gostynia jak obecnie. W 1744 roku przed urzędem burmistrzowskim wniesiona została skarga Stanisława Domachowskiego na Tomasza Rydzewicza. Obaj gostyńscy mieszczanie tworzyli spółkę handlową, która jednak „częściej w kontrolerskich niżli w zgodzie traktując” funkcjonowała. Spór pomiędzy nimi dotyczył podziału straty wynikłej z nieudanego przemytu 8 wołów przez granicę! Podczas rozprawy Rydzewicz, nie wstydził przyznać się, że „...przedtem już kilka razy przemycając i sam osobę swą p. Domachowski tenując fortuny i byliśmy kontenci, że się szczęśliwi”. Panowie dorabiali się więc, przemycając do Niemiec kupowane taniej w kraju bydło. Ryzyko było duże, bo woła trudniej ukryć niż „sztangę” papierosów. Rydzewski stwierdził jednak, że „na szablę smarował oliwą”, więc może się obronić. „Mrówki graniczne” to nie wynalazek XX wieku!

## Ślub tylko za zezwoleniem

Do innej ciekawej sprawy doszło w 1748 roku. Brzezie należało wówczas do miasta Gostynia. Często dochodziło do konfliktów pomiędzy władzami miejskimi, a dzierżawcami wsi. Niektóre z nich miały bardzo nietypowe podłoże. Aby oddać ducha epoki warto przytoczyć oryginalny tekst protokołu w tej sprawie: „Przed urząd sławetnego pana Andrzeja Czabajskiego, viceburmistrza gostyńskiego, pana Szymona Niedzwiedzińskiego, pana Franciszka Wrotkiewicza, rajców mieszczanów gostyńskich, zapoznany i przez urzędowego sługę miejskiego przywołany opatrzny Maciej Sowiński, sołtys z wsi Brzezie nazwanej, dziedzicznej miasta Gostynia: jako ten ważył się: [...] nie uważając na konstytucję praw i przywilejów sobie od Jaśnie Wielmożnych Ichmośności Panów nadanych, [...] córę swoją Agnieszkę zamążyć do Kunowa za karczmarza wydać.” Nie mógł więc sołtys dowolnie dysponować ręką swego dziecka. Za wydanie córki za mąż, bez pozwolenia władz miejskich Sowiński musiał zapłacić 10 grzywnie z przeznaczeniem na okna gostyńskiej Fary oraz odsiedzieć trzy dni w areszcie („triduo komórki ratusznej zasiadł”).

## Gostyńskie cechy

Zzեսzczenia rzemieślników zwane cechami, mają swoją długą, sięgającą średniowiecza historię. W Gostyniu działały one bardzo aktywnie, niektóre były fundatorami ołtarzy w farze. Dbały też, o dobre imię członków cechu. W 1764 roku po wyborze na cechmistrza młynarskiego Walentego Sury, bracia cechowi nagle postanowili unieważnić wybór. Powodem była plotka, że w domu nowego mistrza znajduje się nieślubne dziecko. Konflikt załagodzone, gdy pogłoska okazała się nieprawdziwa. Sporo drobnych spraw dotyczyło też cechu rzeźnickiego i szewskiego. Przeważnie skupiały się one na niesubordynacji młodych wobec starszyny cechu.

## Wiek dwóch wojen

Pierwsza wojna światowa wprowadziła pewien zamęt w systemie wartości. Zdarzały się nawet bezcelne przypadki wandalizmu. W 1939 roku, w Krobi nieznany sprawca zniszczył nagrobek oraz skradł figurkę Chrystusa z cmentarza! Akt wandalizmu, satanizmu czy prowokacja tuż przed wybuchem wojny? W okresie międzywojennym należało też uważać na żebraków liczących na „dobre serce” gostyńskich mieszczan. W 1934 roku jeden z nich udał nagle zaśląbnięcie na ulicy Kolejowej. „Chorego” przewieziono do gostyńskiego szpitala. Tam jednak przyłapano symulanta, gdy okradał leżących w szpitalu umierających starszusków.

## Gostyńscy fałszerze

Gostyń w okresie międzywojennym miastem czterokrotnie mniejszym niż obecnie. Nie brakowało jednak ciekawych spraw kryminalnych. Prasa lokalna podała w 1939 roku sensacyjną wiadomość: gostyńska policja ujęła fałszerzy pieniędzy! Dziewiętnastoletni mieszkaniec Ziółkwa Stefan G. oraz dwaj bracia Sz. z Gostynia trudnili się podrobianiem 50 groszówek, złotówek i dwuzłotówek. Nie udało mi się znaleźć informacji na temat wyroku, jaki otrzymali młodzi właściciele „fabryki gotówek”.

## Strzelanina w Ostrowie - bomba w Siemowie

Sceny jak z gangsterskiego filmu, rozegrały się w 1936 roku, w leżącej niedaleko Gostynia wsi Ostrowo. W ciemny lotowy wieczór, trzech uzbrojeni i zamaskowani bandyci z browningami wpadli do mieszkania rodziny Mrozów. Rolnik schronił się w drugim pokoju zatraskując drzwi. Wówczas napastnicy postanowili zniszczyć drzwi gradem kul. Marcin Mróz został ranny. Na szczęście Franciszek, syn gospodarza, dobył fuzji i wypalił przez drzwi. Nierozpoznani sprawcy uciekli, pod osłoną nocy. Cztery miesiące później podobnie zuchwałego napadu dokonano w Drzeczewie. O północy trzech lub czterech napastników wyważyło okna i dostało się do mieszkanca. Dotkliwie pobili oni znajdujące się w domu małżeństwo Jańczaków. Bandytów spłoszył dopiero krzyk córki oraz wnuczki napadniętych. Sprawców ujęto i skazano na dwa lata więzienia.

Tajemniczą sprawą pozostaje nadal zamach bombowy, dokonany 19 grudnia 1935 roku na sołtysa Siemowa Stanisława Danka. Oskarżeni w tym procesie Jan G. (wykonawca zamachu), Władysław B. (kierownik tajnej organizacji terrorystycznej „Zew”) oraz Edmund O. (przygotowanie petardy) sądzeni byli przez Sąd Okręgowy w Ostrowie na sesji wyjazdowej w Gostyniu. Powołano aż 11 świadków, którzy jednak składali tak sprzeczne zeznania, że jednego z nich aresztowano za krzywoprzysięstwo. Być może czyn ten był przejawem walki politycznej. Głównego oskarżonego skazano na rok więzienia, mimo iż prokurator kwalifikował to wykroczenie do rangi zbrodni publicznej.

## Za zniewagę władzy: dwa miesiące

Po zamachu majowym i przejściu władzy, przez J. Piłsudskiego w 1926 roku, powiat gostyński często był świadkiem starć politycznych pomiędzy zwolennikami Marszałka, a będącymi na tym terenie w większości, jego przeciwnikami. W październiku 1933 roku komendant Młodych Narodowców z Piasków Feliks Wechman został zatrzymany

za to, że wznosił okrzyk: „Precz z Piłsudskim. Niech żyje Polska Narodowa”. Próbując udaremnić aresztowanie przeciw posterunkowemu wystąpił Józef Skorupski, Ludwik Gano, Józef Kowalik i Marcin Grzeszkowiak. Ich także aresztowano pod zarzutem czynnego stawiania oporu policji. Wyroki wynosiły: za zniewagę Marszałka -2, a za opór władzy 4 miesiące.

## Ja ją wiadrem – on mnie młotkiem

Zbierając różne przedwojenne dokumenty trafiam na sentencję wyroku z dnia 22 grudnia 1937 Wyzdiału Karnego Zamiejscowego Poznańskiego Sądu Okręgowego w Lesznie na sesji wyjazdowej w Gostyniu. Sprawa nie byłaby niczym nadzwyczajnym, gdyby nie okoliczności i „ciekawe” charakterystyki postaci. Opisane wydarzenie miało miejsce 24 czerwca 1937 we wsi Koszkowo. Pomiędzy małżeństwem Franciszką i Stanisławem S. a Janem S. (bratem Stanisława) nie raz dochodziło do sprzeczek. 24 czerwca wieczorem Jan wrócił z pracy do domu. Córka poskarżyła się, że została pobita przez ciotkę. Ojciec postanowił zareagować. Wobec tego pokrzywdzony przechodząc koło drzwi mieszkania oskarżonych odezwał się spokojnie pod adresem swej bratowej: „Frania pocoś moje dziecko biła” -czytamy w uzasadnieniu sentencji wyroku. - Na to oskarżona S., wzywając pokrzywdzonego: „Ty szczerze obliniały, świnię”, pochwyciła wiadro z zimną wodą i wylała na Jan S., na co ten schwycił za wiadro i wyrwał je oskarżonej. Prawdopodobnie uderzył Franciszkę tym narzędziem. Wówczas nadbiegł jednak Stanisław, który trzymany w ręku młotkiem zadał bratu kilka ciosów w głowę. Na szczęście Jan przeżył, a napastnik z młotkiem otrzymał wyrok 9 miesięcy z zawieszeniem na trzy lata.

## Jak to kiedyś bywało...

Za obrazę Piłsudskiego dwa miesiące, a za bicie człowieka młotkiem w głowę tylko dziewięć! I to w zawieszeniu! Problemy ze zbytnią łaskawością wymiaru sprawiedliwości wobec bandytyzmu, mają swe korzenie jeszcze w okresie międzywojennym. Często słyszy się dziś o narastającej fali przestępczości. Stolica powiatu może pochwalić się imponującym komisariatem, a kamery monitorują centrum miasta. Czasem można nawet spotkać na ulicy Straż Miejską, czy policjanta, który nie czyha na kierowców, lecz zapewnia spokój, ład i porządek. I tylko problemy jak dawniej te same...

GRZEGORZ SKORUPSKI